Nr 49. Kraków, 8 Grudnia 1894. Rok IV.

«KRAKUS» wychodzi w każdy Piątek wieczorem.

Administracya w księgarni «Spółki wydawniczej polskiej.»

Redakcya przy ulicy Straszewskiego l. 22.

KRAKUS

Prenumerata wynosi:

w Krakowie

rocznie . . 2 złr. 60 c.
półrocznie 1 » 30 »
kwartalnie — 65 »

z przesyłką pocztową

rocznie . . 3 złr. — c.
półrocznie 1 » 50 «
kwartalnie — 75 «

pismo poświęcone sprawom politycznym i społecznym,

oraz nauce, rozrywce umysłowej i szerzeniu wiadomości pożytecznych.

Na uroczystość
Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny.

Dnia 8 grudnia przypada uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny. Obchodzi ją Kościół św. na podziękowanie Bogu, że przeznaczając od wieków Maryę na matkę Synowi Swemu, uczynił Ją wolną od grzechu pierworodnego, uczynił Ją niepokalanie poczętą Matką Dziewicą.

W dniu tym chrześcijanin katolik powinien prosić Boga, aby dawszy mu sposób zgładzenia grzechu pierworodnego przez Chrzest św., udzielił mu zarazem łaski, iżby na wzór Maryi po chrzcie już otrzymanym niewinne i nieskalane życie prowadził.

I jak świat długi i szeroki zabrzmią w dniu tym pieśni do Królowy Niebios pełne uwielbienia i wzniosą się do Niej gorące modły o łaski i zlitowanie.

Naród nasz, gdziekolwiek on jest, nie da się w tem z pewnością wyprzedzić żadnemu innemu, bo od wieków pała on szczególniejszą miłością do Tej „Serdecznej Matki“ i „Królowej“ Swojej, a żaden może inny na świecie nie potrzebuje tak bardzo Jej orędownictwa, Jej pomocy, ratunku i pociechy w tych ciężkich czasach, jak właśnie naród polski.

Ale, drodzy Bracia, nie dość jest śpiewać i modlić się ustami. Ta Przeczysta i Niepokalana Pani i Orędowniczka nasza brzydzi się wszelką skazą grzechową i pragnie przedewszystkiem czystości serc naszych. Cóż więc, drodzy Bracia, pomogą nam pieśni i modlitwy, jeżeli w grzechach trwać będziemy? Śpiewajmy, drodzy Bracia, z całego serca i módlmy się jak najgoręcej, ale zarazem postanówmy sobie wszyscy bez wyjątku, że z całych sił będziemy pracowali nad tem, ażebyśmy się stawali coraz lepszymi i doskonalszymi, coraz czystszymi i świątobliwszymi we wszystkich naszych myślach, zamiarach i uczynkach.

Wy, zacni panowie, co narodowi naszemu przewodniczycie w radach, sejmach, urzędach i na jakichkolwiek stanowiskach; wy, co nauką, rozumem i doświadczeniem innych przewyższacie i od Boga samego przeznaczeni jesteście na to, żebyście niższym od siebie torowali drogi i wiedli ich za sobą: dawajcież ze siebie coraz to lepszy przykład nieskazitelności i sprawiedliwości, gorliwości i dbałości o chwałę Bożą i dobro bliźnich; bądźcie owemi ognistemi słupami, coby nas wiodły pewną i dobrą drogą wśród ciemności tego świata.

Wy znowu, zacni pracownicy od pługa, czy warsztatu, od handlu, czy przemysłu, wyrzućcie z serc waszych wszystko, co złe, a przedewszystkiem brzydźcie się zawiścią i niechęcią, niezgodą i waśnią społeczną; brzydźcie się niedbałością i niesumiennością w pracy, lekkomyślnością i marnowaniem ciężko zapracowanego mienia.

Wszyscy, Bracia, połączmy się w miłości szczerej i serdecznej Boga i bliźniego, w cnocie i doskonałości chrześcijańskiej, a tą pieśnią uradujemy najwięcej tę Przeczystą, Niepokalaną Matkę naszą i zdobędziemy sobie najpewniej Jej orędownictwo i opiekę.

Wszyscy, Bracia, stańmy wiernie przy Kościele Bożym, którego założycielem Syn tej „Potężnej Matki na niebie i ziemi“, brońmy tego Kościoła ze wszystkich sił naszych przed wrogami Wiary naszej, a tą modlitwą najbardziej zdobędziemy sobie miłość i łaskę tej „Matki Niebieskiego Pana“, dla której Bóg wydał wszystkie skarby nieba, którą odział szatą ze słońca, koronę z gwiazd na głowę włożył, a księżyc rzucił pod Jej stopy.

Wszyscy, Bracia, wstępując w ślady przesławnych przodków naszych, doskonalmy się w miłości, czci i uwielbieniu dla tej Królowej nieszczęśliwej Ojczyzny naszej, skupiajmy się pod Jej chorągwią i śpiewajmy tę rzewną pieśń naszą:

Nie opuszczaj nas, nie opuszczaj nas,
O Matko nie opuszczaj nas!
Cóż dziwnego, że łzy płyną,
Gdy to życie łez doliną,

Dusza smutkiem zamroczona,
Pod ciężarem krzyża kona.
Nie opuszczaj nas i t. d.

Wyjednało Twe wstawienie
Niejednemu już zbawienie;
Kto swą ufność w Tobie złożył,
Nowem łaski życiem ożył.
Nie opuszczaj nas i t. d.

I dlatego Twoje imię
W sercach naszych nie zadrzymie!
Będziem wołać, błagać, prosić,
Wszędzie, zawsze cześć Twą głosić.
Nie opuszczaj nas i t. d.

I w sieroctwie, opuszczeniu,
I w tęsknocie i cierpieniu,
I w ubóstwie i w chorobie,
Zawsze będziem ufać w Tobie.
Nie opuszczaj nas i t. d.

Pójdziem chętnie drogą krzyża,
Bo nas krzyż do Ciebie zbliża,
Bo nas krzyż dziś nie przestrasza,
Bo nadzieja w krzyżu nasza.
Nie opuszczaj nas i t. d.

Sierota.

W zimie, na mrozie okryta w łachmany,
Stała dziecina u wieśniaczej ściany.
Puka zmarznięta do zamkniętej chaty,
W której gospodarz (zda się) jest bogaty;
Lecz w chacie cicho... wszystko w śnie spoczywa:
Choć dziecię puka, nikt się nie odzywa...
Skądże to dziecię o tak późnej porze
Samotnie błądzi w nocy... i na dworze?..
Czyliż nieszczęścia matkę mu zabrały?..
Czemuż dla niego łzy same zostały?..
I ono także — to maleńkie chłopie,
Co butów w zimie nie ma na swej stopie,
Było chowane w dostatkach — wygodzie,
A dzisiaj... zimno, śnieg i mróz go bodzie...
Miał chłopiec ojca i matkę bogatą,
Miał czapkę... buty... koszulkę srokatą:
Dobrze mu było, bo się Boga bali
Jego rodzice... i jego kochali...
Lecz wszystko z czasem przemija na świecie:
I jego szczęście miało minąć przecie.
Dopokąd ojciec kochał jego matkę,
To też i szczęście nawiedzało chatkę.
Ale gdy kłótnia raz się zagnieździła,
Szczęście w strapienia same zamieniła.
Ojciec do karczmy zaglądał potrosze
I pchał żydowi uciułane grosze.
Brakło pieniędzy — sprzedawał z stodoły —
Brakło w stodole — posprzedawał woły...
I tak potrosze przepił całe mienie:
Zgubił swą duszę, utracił zbawienie;
I coraz większa przyciskała bieda,
Aż wreszcie skończył pod ławą u żyda.
A matka?.. Matka... podobnie z nią było
Pod jedną legła z mężem swym mogiłą...
Zostało dziecię okryte w łachmany,
Co stoi teraz u obcego ściany...

Loterya.
Powiastka z życia ludu.

(Dokończenie).

— Historya to długa — rzekł Bartłomiej — ale gdy macie trochę czasu, chętnie wam opowiem losy biednego wójta.

— Będę was słuchał z zajęciem.

— Otóż trzeba panu wiedzieć — mówił Bartłomiej, zapalając fajkę — że biedny ten człowiek pochodzi z dobrego rodu. Jego dziadowie to sama gromadzka familia, a jego ojciec wójtem był nad wójtami, ceniony i kochany przez wszystkich. Umarł jednak biedaczysko przed czasem i zostawił syna Tomasza. Z początku zdawało się, że syn wdał się w ojca. Był u niego wielki statek, poszanowanie starszych i wielka pobożność. Ksiądz proboszcz mawiał zawsze, że będzie z niego człowiek. Ano wszyscy się cieszyli i jeszcze, jak ojciec żył, to bywało, że winszują mu takiego dzielnego chłopaka. Stary rękawem łzy radości ocierał i dziękował za dobre słowo. Myśmy zaś wszyscy myśleli: jak tylko Tomko dorośnie, a stary wójtostwo złoży, to wybierzemy Tomka wójtem. Niechby już w rodzinie nawet pozostał taki ważny urząd, byle wójtem był człek dzielny i rozumny. Cóż jednak panie na to poradzić, gdy zły duch człowieka opęta? Wypędzić bestyę drzwiami, to wlezie oknem lub kominem. Jak się też zły duch Tomka przyczepił, do niepoznania chłopczysko się zmienił. Napróżno stary ojciec, świeć Panie nad jego duszą, modlił się godzinami i krzyżem w kościele leżał, nawet Msze święte, jakie stary zamawiał na intencyę poprawy syna, nie zmieniły Bożego dopustu. Pan Bóg widocznie chciał, aby Tomek był postrachem dla wszystkich, którzy ze starszych mędrkują i w głupocie i złości nikogo słuchać nie chcą. Gdy Tomek doszedł lat dwudziestu kilku, zaczął coraz częściej na jarmarki jeździć i w mieście przesiadywać, a ile razy stamtąd wrócił,

Puka i puka, nikt się nie odzywa...
Już rączka krzepnie... śmierć straszna przybywa...
. . . .
I nim koguty dwunastą zapiały,
Przed Bogiem stanął biepny chłopczyk mały.

* * *

Ojcze okrutny... wolno tobie było
Spocząć pod ławą zamiast pod mogiłą,
Lecz ci nie wolno tę dziecinę małą
Skazywać, w nocy by na mrozie stało...
Bóg cię ukarze za tę śmierć chłopięcia,
Kość z kości twojej... swojego dziecięcia.
O! jaka kara jest na tamtym świecie,
Dla cię za mała za to biedne dziecię!...

Antoni St. Bassara, nauczyciel w Przyłęku.

Wynagrodzona cześć Maryi.

(Zdarzenie prawdziwe).

W pewnem mieście wezwano w sobotę około północy kapłana z Najświętszym Sakramentem do chorej osoby. Kobieta w podeszłym wieku, która po kapłana przybyła, powiedziała mu nazwisko ulicy, numer domu i szła przed kapłanem, wskazując mu drogę. Kapłan szedł za nią. Nagle zniknęła mu z czu, ale w tej samej chwili spostrzegł się, że stoi przed oznaczoną kamienicą, której drzwi były zamknięte. Zadzwonił więc, ale nikt mu nie otwierał. Wreszcie po długiem dzwonieniu otworzyło się okno górnego piętra i głowa siwego starca się wychyliła.

— Kto tam dzwoni tak późno? — zapytał starzec.

— Przychodzę do chorego, do którego mnie wezwano, aby mu udzielić pociech religijnych — odrzekł kapłan.

— Tu w tym domu, o ile wiem, nie ma chorego — zauważył starzec — ale ponieważ deszcz ulewny zaczyna padać, proszę wstąpić do mnie i zaczekać, aż się nieco wypogodzi. Będziesz mi ksiądz miłym gościem, bo cierpię na bezsenność.

Kapłan wszedł po schodach do stancyi i ujrzał na ścianie wielki obraz Matki Boskiej, a przed nim palącą się lampkę.

— Bogu dzięki! — zauważył kapłan — jestem w mieszkaniu pobożngo katolika.

— Co to, to nie — odrzekł starzec sucho. — Jestem *liberałem* i za nic sobie mam to wszystko. Tylko dla nieboszczki mej matki, która była bardzo pobożną i wielką czcią otaczała ten obraz, czynię to, że ten obraz mam w poszanowaniu i co sobotę, jak matka niegdyś, zapalam przed nim lampkę.

Wśród tej rozmowy weszli do drugiego pokoju, gdzie nad biurkiem wisiał obraz niewiasty w starożytnym stroju. Gdy starzec zauważył, że kapłan ciekawie na ten obraz spogląda, rzekł wzruszony:

— To moja kochana matka! na klęczkach przed obrazem Matki Boskiej. Gdy umierała, mówiła mi: „Mój nieszczęśliwy synu, jeżeli Bóg litościwy weźmie mnie do Swej chwały, będę tak długo za przyczyną Najświętszej Panny błagać Jej Syna, aż się nawrócisz!“ Bardzo tego pragnęła matka, abym był wiernym i pobożnym; ale cóż — dodał z uśmiechem — kiedy nie

---

taki był hardy, że ani rusz było do niego przystąpić. Za ciasno mu już było w domu i za ubogo. Jak mu ojciec po dobremu tłómaczył, że na małem przestawać należy, to się jeszcze gniewem unosił. Nie poznawali ludzie dawnego Tomka, spokojnego i uległego. Różnie tam o tem mówiono, ale wedle mnie, to jedynie sprawa ducha nieczystego.

— A ja ci powiadam — wtrąciła Bartłomiejowa — że to była robota czarnookiej Kaśki.

— Cóż to za dziewczyna? — zapytałem.

— To była panie córka ekonoma ze sąsiedniego majątku — odparł Bartłomiej. — Powiadali ludzie, że się w niej Tomek szalenie zakochał i to powiadam panu tak, że podobno żyć bez niej nie mógł. Otóż ona rada patrzała na urodziwego chłopaka i przyjmowała jego zalecanki, ale że się czuła ekonomską córką, myślała o kimś lepszym na męża. Delikatka, na wyścielanych kanapach chowana, nie garnęła się do chłopskiej siermięgi, do poczciwego, ale biednego naszego życia. Tomek, że się czuł także z ojca i dziada czemś lepszem, chciał się pokazać równie dobrym, jak ci wszyscy, którzy żyli z rodzicami Kaśki. Wyciągał tedy od starego pieniądze i stroił się paradnie. Przytem prezenta po jarmarkach kupował dla swojej panny, a ona brała wszystko, a ekonom na grosz i podarek chciwy, jeszcze mu nieraz dogadywał, że jak chce Kaśce przyjemności sprawić, to mógłby z miasta coś pożytecznego przywieść. Tomek przywoził, ale go jak parobka mimo to traktowali i nigdy nawet do stołu nie zaprosili. Sam mówiłem Tomkowi, że z tych zalecanek nic nie będzie i inni mu mówili, a nasz zacny proboszcz raz mu całą godzinę prawił, że gospodyni powinien szukać wzorowej i rządnej, a nie panny, nienawykłej do pracy. Ale co było mówić rozpalonej głowie. Wysłuchał, ale przed konfesyonałem kolana nie zgiął, chlebem Pańskiem serca nie uspokoił i żył bez zastanowienia i upamiętania. Odumarł go wreszcie nagle stary ojciec po dłuższej chorobie.

mogłem się przekonać o potrzebie i konieczności spowiedzi.

Starzec się rozgadał i opowiedział kapłanowi całą swą przeszłość i to z taką szczerością, że nawet błędów i grzechów swoich nie taił.

— Jesteś pan przeciwnikiem spowiedzi — rzekł w końcu kapłan — a mimo to tak szczegółowo opowiedziałeś mi swe życie, że stan twej duszy znam na wylot. I gdybyś żałował za wszystkie przewinienia i żywą obudził wiarę, mógłbym ci udzielić rozgrzeszenia.

Starzec wlepił oczy w kapłana. Po chwili łzy mu stanęły w oczach.

— Czy istotnie — zawołał — mogłbym otrzymać rozgrzeszenie? O już więcej jak trzydzieści lat nie miałem spokoju wewnętrznego, nie byłem u Komunii św. Na pamięć matki czuję teraz, że mógłbym ze skruchą się wyspowiadać. Czym istotnie godzien rozgrzeszenia? Jeżeli tak, to wysłuchaj księże mej spowiedzi i daj mi Komunię św.

Starzec padł na kolana i wśród płaczu odprawił spowiedź z całego życia, poczem z rozpromienionem obliczem przyjął Komunię św.

Nazajutrz zrana odebrał kapłan wiadomość o śmierci owego starca; ruszył go w nocy paraliż. Dziwne drogi Opatrzności! Kapłan poznał na obrazie, któremu się tak ciekawie przypatrywał, tę samą niewiastę, która go wezwała do chorego, a nie wiadomo, skąd się wzięła i nie wiadomo, gdzie się podziała: to była matka owego starca. Cześć Maryi wyjednała staremu grzesznikowi nawrócenie w ostatniej chwili przed śmiercią. — Susznie też i nie bez korzyści duszy wołamy: Ucieczko grzesznych módl się za nami!

Jan Firek z Dobrzechowa.

Kuba i Marek
o Bodzanowie.

M. Znóweście się Kubo musieli gdzieś włóczyć kiedy już parę niedziel nie było was na pogadanki?

K. Adyć przecie mam czas, bośmy już dawno z pola pozbierali, ziemniaki wykopali itd.

M. Ale gdzieżeście wędrowali?

K. Byłem tam i sam, ale świeżo powróciłem z Bodzanowa w powiecie wielickim.

M. A cóż to za Bodzanów? musi być jakaś dziura, bom o tej miejscowości nie słyszał!

K. Mała to wioska, to prawda, ale że ma kościół a przy nim księdza bardzo pracowitego i naszych kochającego, to dźwiga się z dawnej nieczynności, a w powiecie wielickim coraz więcej o niej mówić zaczynają.

M. No i cóż ta mówić mogą? przecie bitwy z Moskalami tam nie było, jak dajmy na to w Racławicach?

K. Prawda, że nie bili tam Moskali, ale lepiej, że biją tam lenistwo — pobili i inne występki, jak pijaństwo, kradzieże, a pobożność i moralność zwycięża. Opowiadali mi, że dawniej nic się tam w polu, ani w ogrodzie nie ostało. W ogrodzie plebańskim n. p. były prześliczne śliwy. Złodziejowi nie chciało się ich obrać, więc urznął całą śliwkę w nocy, wziął na ramię i uciekł. Organista zabił sobie świnię, schował na wieżę kościelną — a i stamtąd złodzieje ściągli mu cały połeć!

M. A ha, ha, ha! toć tam jakieś sprytne złodzieje!

K. Djabeł do złego daje spryt temu, który się Boga nie boi. Ale gdzież go taki spryt zaprowadzi? Jakiś czas taki powojuje, potem ludzie go wyłapią,

— Świeć Panie jego duszy! — wtrąciła Bartłomiejowa.

— Człowiek był zacny — z westchnieniem prawił dalej Bartłomiej — a że przed śmiercią jedynaka nam zalecał, gdy przyszło do wyboru nowego wójta, choć coraz gorzej o Tomku mówiono, przyjaciele postawili na swojem i Tomka wójtem wybrali.

Ze zdziwieniem spojrzałem na Bartłomieja, a on zobaczywszy to, dodał:

— Wybrali go panie, choć się co prawda nie godziło. Sprawili mu nawet wszyscy poczęstunek w karczmie, a nawet i mnie się zdawało, że się chyba poprawi i opamięta. Tomek zamiast ustatkować się, wziął jednak na kieł. Myśli sobie: obrali mnie wójtem, to ze mnie wielka figura. Ubiera się tedy paradnie i jedzie do ekonoma. Ekonom z młodym wójtem zadzierać nie chciał, a przytem co mu szkodziło ciągnąć z niego korzyści. Radził mu więc, aby się starał majątku dorobić i powiedział, że jak sołtystwo sobie kupi, to on mu Kaśkę da za żonę. Zostawił stary kilka morgów gruntu Tomkowi i grosza trochę na czarną godzinę, ale nic było za co kupić sołtystwa. Chodził tedy Tomek pochmurny i zadumany przez czas pewien i zdawało się, że chyba dał za wygraną. Tymczasem coś go do miasta znów zaciągnęło, a gdy stamtąd powrócił, miał tęgą minę i na ucho mi powiedział, że niedługo ożeni się z córką ekonoma. Dobrze, już dobrze, rzekłem mu na to, bylebyś roli pilnował i urzędu nie zaniedbywał. Co mi tam gadacie takie rzeczy Bartłomieju, odparł na to Tomek niemal z gniewem, panem ja będę wielkim i nowy urząd gminny z cegły postawię. Popatrzyłem na niego z politowaniem, bo wiem, jak o każdy grosz ciężko, ale już nic nie odpowiedziałem, gdyż trudna z młodymi rozmowa. Odkryła się wnet zagadka. W miasteczku była loterya. Tomek, wygrawszy raz ambo, wpadł na myśl, że musi wygrać terno i odebrawszy wielkie pieniądze, będzie mógł zakupić sołtystwo. Zaczął tedy zapamiętale stawiać na loteryę. Nie opuścił ani jednego

sprawiedliwość wymierzą i trzeba będzie za takie spryty całe życie może w areszcie pokutować. Gorzej jeszcze, bo taki straci i dobre imię, ludzi od siebie odepchnie, a gdy nie będzie mógł oddać, wynagrodzić to, straci i duszę na wieki! Więc się nie macie z czego śmiać mój Marku!

M. Ale ja to przecie nie pochwalam takiego łajdactwa, jeno z tego dowcipu się śmieję, boć to przecie śmieszne sprawki, ze dzwonicy połeć ściągnąć. Dziś by się to nie udało — nie prawda?

K. Prawda, że dziś już inaczej i lepiej! Pracują kapłani gorliwiej, jak dawniej — pracują i nauczyciele po szkołach — pracują i żandarmi, toć się przecie ludzie muszą liczyć ze wszystkiemi złemi sprytami. Bodzanów od ośmiu laty nie do poznania. Cała zaś zasługa spada na X. proboszcza Wojciecha Szczurkowskiego, boć nie ma tam ani szkoły, ani nawet dziedzica katolika, ale żydy były panami! Dopiero zeszłego roku klasztor staniątecki kupił tę wieś od żyda, za co niech mu Pan Bóg da zdrowie i osadził tam Wgo p. Wojnekę Tomkiewicza, który jest bardzo przykładnym obywatelem i wraz ze swoją pobożną małżonką wszędzie ludowi przyświecają w dobrem! X. proboszcz też bardzo z tego kontent i dlatego podwaja swoją pracę, bo widzi, że mu jej nikt nie zepsuje, ale owszem ze dworu ma poparcie dobre. To też gdzie wstąpisz, widzisz porządek aż miło. Kościółek nader miluchny, czyściutko tam i schludnie, aż mimo woli serce ku Bogu się podnosi. Ruchliwy i niezmordowany X. proboszcz jeździ po wsiach, gromadzi koło siebie drobną dziatwę, naucza katechizmu a nawet czytać i pisać — uprzyjemnia i pociąga je niewinnemi rozrywkami, zabawkami, śpiewami, szopkami tak, że wszystko się garnie i skupia koło niego. Choć tam nie ma szkół — wszystko umie czytać i pisać a nawet przepięknie deklamować z pamięci.

M. No widzicie — a mój syn już piąty rok chodzi do szkoły pod nauczyciela, nie ma nawet kto popaść bydła, bo jak go nie pośle, to płać karę zaraz, a nie umie ani uczciwie przeczytać, ani porządnie na papierze nababrać — taki mądry z tej szkoły.

K. Szkoła może niewinna mój Marku, tylko że i w Paryżu nie zrobią z owsa ryżu. Ale posłuchajcie cierpliwie, com tam jeszcze widział w Bodzanowie. Żeby i starych do roboty zaprzągnąć, założył X. proboszcz Kółko i Czytelnię. Z gazetek i książek dowiadują się ludzie bardzo dużo ciekawych rzeczy i mają rozrywkę na długie wieczory zimowe. Przy Kółku założył też od paru lat sklepik w swojem mieszkaniu, gdzie ludzie wszystkiego mogli dostać i nie potrzebowali ani daleko do miasta chodzić, ani żydów odwiedzać i z nimi się do rozupuku targować, ani na takie sprawunki czasu tracić. Ludzie mieli wielką wygodę i byli bardzo kontetni z tego. Sklepik rozwijał się dobrze. Gdy mu jednak na plebanii już za ciasno było, pomyślał X. proboszcz o nowym budynku i w tym roku wystawił prawie własnym kosztem porządny domek przy kościele. Na jednej stronie obsadził sklepik, a na drugiej zostawił izbę wolną na pogadanki, czytanki i nauki rozmaite dla dzieci. W tamtę niedzielę poświęcał ten dom, prosząc Pana Boga, aby raczył dopomagać tej zbawiennej pracy, boć zawsze od Boga trzeba rozpoczynać i z Bogiem pracować, aby skutecznie i dobrze było. Przybyli też na tę uroczystość i inni księża, którzy dopomagali w modlitwach. Jeden wysoki, okazały, jakiś dyrektor od Panien ze Staniątek prowadził procesyę po nieszporach do tego domku i dokonywał po-

ciągnienia. Poszedł krwawy grosz, jaki mu stary ojciec pozostawił i zaczęły się długi. W dodatku, namiętnością owładnięty, nic nie robił, pola nie uprawiał i do urzędu nawet nie zajrzał. Musieliśmy wybrać innego wójta, choć z początku jako człowiek piśminny wcale dobrze się sprawiał. Od czasu, gdy przestał być wójtem, jeszcze gorzej się sprawiał, jeszcze namiętniej grał w loteryę. Ze łzami przedstawiał mu proboszcz, że całe mienie staci. Tomek ani słuchał. Wyprzedał zboże, potem sprzedał dwie krowy, niezłą szkapę, wszystkie lepsze ubrania, korale matki, a wreszcie i grunt ojczysty. Ludzie przestali go w końcu szanować. Czasem mu jeszcze ten i ów pożyczył, ale po kilku latach i to się wyczerpało. W ten sposób panie niegdyś wójt i z takiej zacnej rodziny zeszedł powoli na dziada. Włos mu przedwcześnie posiwiał, policzki zapadły, a suknie zniszczone rozłażą się na grzbiecie. Wszystko to panie przez tę nieszczęśliwą loteryę.

Gdy tak opowiadał Bartłomiej, nadszedł mój woźnica, dając znać, że bryczka naprawiona. Wstałem więc, dziękując Bartłomiejowi za opowiedzianą historyę. Bartłomiej kłaniał się nisko, życząc mi szczęśliwej drogi.

W kilka minut potem wyruszyłem w dalszą drogę, rozmyślając nad zaślepieniem ludzi, którzy lubią grać w loteryę i ciężko zapracowany grosz marnie zaprzepaszczają. Gdyby przynajmniej tylko grosz, ale oni niszczą przytem swoje zdrowie i szczęście swych rodzin. Loterya z ludzi poczciwych i pracowitych robi leniwców i nicponiów.

W dwa dni później, przechodząc we Lwowie koło urzędu loteryjnego, spojrzałem, czy też wyszedł który z numerów, postawionych przez Tomka. Ani 5, ani 9, ani 21 nie było. Godzina była wieczorna. W kościołach na Anioł Pański dzwoniono.

— Czemuż Bogu nie zaufał Tomek! — westchnąłem mimowoli, zdejmując kapelusz, aby zmówić modlitwę.

Kapolin.

święcenia; drugi jakiś pleban aż za Bochni, mały, miał mowę do ludzi, którzy się licznie na tę uroczytość zebrali. Słuchali też tej mowy bardzo ciekawie, bo jasno i dobitnie wykładał, że sklepiki są potrzebne i pożyteczne. Zachęcał do jedności i poparcia czy to groszem, czy to opieką i dowożeniem towarów, czy w końcu choćby samem tylko kupowaniem, targowaniem w tym sklepiku katolickim. Podniósł też zasługi tego Czcigodnego X. Szczurkowskiego jako przewodniczącego Kółka i dziękował mu w imieniu ludzi za wszystką troskliwość i opiekę nad dobrem ludu, który z werwą wykrzykiwał: „Niech żyje kochany Duszpasterz!“ Uroczystość skończyła się skromną ucztą, jaką X. proboszcz w nowym domku przygotował dla członków Kółka i poważniejszych niewiast. Sam wypiłem parę szklanek piwa i odjechałem z bardzo dobrem wrażeniem o Bodzanowie i jego przezacnym X. proboszczu. Postanowiłem u nas coś takiego zrobić. Musimy i my związać się w Kółko i założyć sklepik, nie prawda Marku?

M. Prawda, prawda — ale taki, żeby nam piwa i kiełbasy nie brakowało!

K. No pomyślę nad tem — a wy idźcie i wyciągcie z za łaty pieniądze, a będzie wszystko w porządku. Nie zostawcie zaś podwójnych szóstek (20 ct.) srebrnych i bucaków (czterocentówek) miedzianych, bo takie pieniądze idą tylko jeszcze w tym miesiącu. Od Nowego Roku zaś można je tylko chyba na lepienie kotłów użyć, ale nic już za nie nie kupicie.

Matka św. Kazimierza.

Niedawno zaznajomiliśmy Czytelników naszych z żywotem św. Kazimierza, więc pospieszamy teraz podać choć słów kilka o jego rodzinie, a w szczególności o jego bogobojnej matce, którą naród nasz zawsze ze czcią wielką wspomina.

Ojcem św. Kazimierza był, jak wiadomo, król polski Kazimierz, przezwany *Jagiellończykiem*, a to z tej przyczyny, że był synem onego sławnego króla *Jagiełły*, co to ożeniwszy się z królową naszą Jadwigą, wnuczką Kazimierza Wielkiego, połączył Litwę z Polską. Tron polski objął Kazimierz Jagiellończyk po bracie swoim Władysławie, który, broniąc chrześcijaństwa przed Turkami, poległ bohaterską śmiercią z kwiatem rycerstwa polskiego w krwawej bitwie pod Warną w dzisiejszej Bułgaryi. Był ten Kazimierz Jagiellończyk monarcha potężny, a wsławił się przedewszystkiem tem, że pokonał Krzyżaków i wielkie ziemie, położone przy ujściu Wisły do morza, z Polską połączył.

Takim był ojciec św. Kazimierza i z takiej rodziny pochodził.

Nie mniej z wysokiego rodu pochodziła i matka św. Kazimierza, bo z tego samego przesławnego rodu cesarskiego *Habsburgów*, który i dziś jeszcze panuje w Austryi. Ojcem jej był cesarz Albrecht, który władał całemi Niemcami, a prócz tego Węgrami, Czechami i innemi krajami austryackiemi. Potężny ten monarcha i jeden z najszlachetniejszych zachorował w czasie wyprawy wojennej na Turków i zgasł bardzo wcześnie. Córka *Elżbieta*, matka św. Kazimierza, miała wtedy zaledwo trzeci rok, a brat jej Władysław przyszedł na świat dopiero w cztery miesiące po śmierci ojca. W dwa lata później poszła do grobu matka i tak biedne, małoletnie sieroty zostały same na świecie. Prawda, że miały krewnych znakomitych i mogło im niczego nie brakować prócz rodzicielskich serc, ale tak się złożyło, że cesarskie te dzieci nieraz gorzkie łzy sieroce połykały. Opiekunem był początkowo cesarz Fryderyk III monarcha znany ze swej łagodności i nie było też w nim złej woli względem sierot, ale sam zaprzątnięty ciągłemi rozruchami w wielkiem swojem państwie, musiał zdać sieroty na cudzą opiekę, a pod tą opieką opuszczonym sierotom nie zawsze dobrze się działo. Choć cesarz opiekun niczego nie żałował, sieroty cierpiały czasem niedostatek i miesiącami całemi nie miały przy sobie życzliwszego serca. Ilekroć cesarz miał sposobność wglądnąć lub ktoś z krewnych, było jakiś czas lepiej, ale potem wracało to samo, dopóki sieroty nie podrosły. Tak to sieroctwo zazwyczaj wszędzie jest sieroctwem czy w chacie, czy w pałacach.

Ale jeżeli sieroty były niekiedy w niedostatku lub gorzkie łzy wylewały z innej przyczyny, było to winą, jak już powiedzieliśmy, cudzego nadzoru, bo cesarz opiekun chciał, żeby im było jak najlepiej i troszczył się o ich wychowanie. Kazał ułożyć w tym celu przepisy stósowne i dobrał ludzi światłych do nauki. W naukach też i bogobojności sieroty postąpiły bardzo wysoko.

Ówczesnym zwyczajem Kazimierz Jagiellończyk jeszcze za życia matki, kiedy Elżbieta miała zaledwo cztery lata, zgłosił się o jej rękę. A nie pierwszy to raz książęta polscy wchodzili w związki takie z Domem Habsburgów, boć już córka Kazimierza Wielkiego wyszła za jednego z książąt austryackich, przezwanego hrabią Cyllejskim. Matka wdowa przychylną była naszemu Kazimierzowi, ale wkrótce, jak powiedzieliśmy umarła, sieroty przeszły pod opiekę cesarza Fryderyka i jakiś czas nic dalej nie słychać o staraniach księcia polskiego. Tymczasem Kazimierz po bracie swoim został królem i sieroty przeszły pod opiekę spokrewnionych z nimi hrabiów Cyllejskich. Wtedy zjawili się znowu dziewosłębowie naszego Kazimierza z prośbą o rękę Elżbiety.

Starania nie były daremne: na początku r. 1454, a więc 440 lat temu, zjechała młodociana oblubienica

osobiście do Krakowa. Przyjęto ją z wielką wspaniałością wśród odgłosu dzwonów i trąb. Przez cały tydzień trwały gody weselne, poczem liczny orszak panów i pań, który przybył z Elżbietą, pożegnał ją uroczyście, i hojnie obdarzony od króla polskiego, powrócił nad Dunaj.



Pozostawiona w Polsce córka cesarska znalazła przy boku króla Kazimierza godne swoich cnót i przymiotów pożycie.

Własny żywot Elżbiety upływał wśród ciągłych trosk macierzyńskich i czynów bogobojności. Najpoważniejsze głosy współczesne nazywają królową „dziwnie pobożną, świętą“. Przywiązana osobliwie do najsłynniejszego podówczas zakonu ś. Franciszka, miała ona nawet dozwolony świeckim osobom stopień tercyarki w nim przyjąć. Tejże czci ku świętemu Franciszkowi przeszło dwadzieścia klasztorów franciszkańskich i bernardyńskich, już to przez samą królowę, już to za jej staraniem przez króla zbudowanych, zawdzięcza ło Elżbiecie swój początek. Oprócz tego pozostały po niej inne zakłady bogobojne. Jest n. p. takim kaplica św. Krzyża po prawej ręce przy wstępie do katedry krakowskiej, uposażona funduszem na dziewięciu duchownych; jest nim podobnaż fundacya ośmiu mansyonarzów w kościele św. Michała Archanioła w Krakowie; jest niejeden szpital dla ubóstwa okolicznego. A chcąc nawet w każdej powszedniego żywota chwili codziennem zajęciem ręki służyć Bogu i Kościołowi, wypracowała królowa mnogie przybory kościelne, szyła komże, tkała ornaty bogate.

To też wynagrodził ją P. Bóg hojnem za to błogosławieństwem domowem. Dozwoliło jej niebo dochować się sześciu synów i pięciu córek, oprócz dwojga za młodu ze świata wziętych. Naraz dwanaścioro dzieci spoczywało razem dokoła matki. Najmilszym jej sercu, jak naoczni upewniają świadkowie, był średni z synów, Olbracht, młodzieniec wesół, śmiały, rycerski, pełen wyniosłych zamysłów i przedsięwzięć. Starszy odeń dwoma laty Kazimierz i najstarszy Władysław ujmowali skromnością i potulnością. Młodsi Aleksander, Zygmunt i Fryderyk, dziwili przyjemnie swoją dziecinną powagą i wczesnym statkiem. Te ich osobiste zalety rozwijało od pieluch bardzo troskliwe prowadzenie. —

Synowie matki, która tak wysoko pokładała skuteczność edukacyi, iż osobne o niej pismo zostawiła, otrzymali wszyscy rozumne, pracowite wychowanie.

Już między szóstym a siódmym rokiem życia wychodziły dzieci Kazimierzowe z pod pieczy niewieściej w ręce wychowawców męskich. Głównym nauczycielem królewiczów był Jan Długosz, kanonik krakowski, człowiek uczony i pobożny, bezwzględny prawdomowca, ojciec dziejopisarstwa naszego. Obok niego wymieniają jeszcze pedagogiem chłopiąt królewskich, niejakiego Jana Welsa, mistrza z Poznania. Trzecim wychowawcą został później słynny Filip Kallimach Buonacorsi, uczony przybysz włoski, autor kilku szacownych pism o Polsce i Polakach, dla swego bystrego sądu w przedmiotach polityki nadzwyczajnie ceniony u dworu, a zarazem królowej.

Z tymi nauczycielami przejeżdżali się wychowańcy koronni co kilka lub kilkanaście miesięcy z jednej strony królestwa w drugą, z jednego zamku na drugi. Widzimy ich pod wyłącznym nadzorem wychowawców, zdaleka od rodziców królewskich, już to w Tyńcu, jako najbezpieczniejszem miejscu schronienia się od grasującego naówczas powietrza morowego, już to w Krakowie, pod bokiem szkoły uczonej, już to w Starym Sączu, w pośrodku zdrowej natury górskiej, już to wreszcie w zamku lubelskim. Wszędzie męska surowość służyła za główną podstawę wychowania.

Przyodziani latem w grubą odzież sukienną, zimą zaś w proste kożuszki koźle, jadając poślednią zazwyczaj strawę, dalecy od wszelkich wygód i pieszczot, oswajali się oni z wszelkiemi dolegliwościami żywota, uczyli się wchodzić w niedolę każdego z najniższych poddanych swoich.

Wszakże ta szorstkość wychowania fizycznego nie wyłączała wytworności umysłu. Młodzieńcy królewscy przykładali się nawet do takich umiejętności, które podówczas miano powszechnie za wcale nowe i niezwyczajne.

Szeroko też i daleko słyną królewscy synowie z wysokiego wykształcenia i dobroci serca. I jedni z nich zostają potem monarchami, drudzy poświęcają się na wyłączną służbę Bogu. Najstarszy Władysław został królem czeskim i węgierskim; Olbracht, Aleksander i Zygmunt byli kolejno po sobie monarchami polskimi; Kazimierz i Fryderyk obrali sobie stan duchowny. Kazimierz od małego chłopięcia wielce bogobojny umarł wcześnie, zasłynął po śmierci cudami i został w poczet Świętych zaliczony, a Polska i Litwa przybrała go sobie za patrona; Fryderyk dostąpił godności kardynalskiej i umarł jako arcybiskup gnieźnieński.

Błogosławiona zaiste matka, co wydała na świat świętego syna, błogosławiona i przez to, że nam tylu królów z rodu Jagiełły wychowała. Słusznie też otrzymała imię matki Jagiellonów.

Pamięć tej wielkiej matki trwała w Polsce nieustannie. Pisarze ciągle ją przypominają i za wzór matek stawiają. W sto lat po śmierci przypomniał ją narodowi słynny pisarz X. Orzechowski, w dwieście lat potem Kobierzycki. Kiedy Arcyksiężniczka Walerya, najmłodsza córka miłościwie nam panującego Cesarza Franciszka Józefa I. wychodziła za mąż, słynny mistrz Jan *Matejko* namalował obraz przedstawiający zaślubiny tej Elżbiety z Kazimierzem Jagiellończykiem na dar ślubny od naszego kraju. Rycinę tego obrazu podajemy właśnie w *Krakusie*. Ślub daje królewskiej parze przy wielkim ołtarzu w katedrze na Wawelu słynny kaznodzieja owych czasów X. Jan Kapistran; po prawej stronie Elżbieta, matka Jagiellonów, matka patrona Polski i Litwy, po lewej mąż jej, król Kazimierz Jagiellończyk.

Sprawy Kościoła.

Węgry. Masonowie węgierscy i ich usłużnicy *liberały* pragną, żeby Cesarz jak najprędzej podpisał uchwalone przez nich prawa przeciw Kościołowi katolickiemu. Dotąd jakoś tego doczekać się nie mogą, bo i prawa te nie wszystkie gotowe, a Cesarz, jeżeliby był zmuszony to uczynić jako monarcha konstytucyjny, to uczyni to niezawodnie dopiero wtedy, kiedy będzie miał przedłożone wszystkie te nieszczęsne prawa.

Rzym. Z Rzymu piszą: Jedną ze spraw, ktorych badaniu poświęca się Ojciec św. Leon XIII od lat kilku ze szczególną gorliwością, jest położenie katolickiego Kościoła w Anglii. Są znaki rozmaite, że ostatnia Encyklika papieska, rozwijająca myśl zjednoczenia wszystkich różnowierczych wyznań z Kościołem rzymskim, nie przeszła bez wrażenia w kościele anglikańskim. Od ogłoszenia wspomnianej odezwy nadchodzą do Watykanu prawie nieustannie od członków anglikańskiego kościoła pisma, które wyrażają gorące pragnienie połączenia anglikańskiego kościoła z rzymsko-katolickim lub przynajmniej pewnego między nimi zbliżenia.

Wolą jest Ojca św. ruch ten, o ile leży w jego siłach, popierać, a w ostatnich czasach uczynił już niejedno w celu utorowania planowi temu drogi. Na pierwszem miejscu trzeba zaznaczyć, że polecił komisyi, złożonej z samych duchownych, zbadać ważność anglikańskich święceń kapłańskich ze stanowiska Kościoła katolickiego. Dalej zaprosił Ojciec św. Arcybiskupa Westminsteru, Kardynała Vaughana, aby z nimi w tej sprawie nawiązać obrady. Mówią, że Ojciec św. zamierza przedłożyć konferencyi Kardynałów plan unii (pojednania) między Kościołem katolickim a anglikańskim, podobnie jak to uczyniono swego czasu w sprawie zje-

dnoczenia kościołów wschodnich z katolickim. W każdym razie może Ojciec św. liczyć na najwyższe poparcie katolickich Biskupów w Anglii, którzy myślą unii są nawskróś przejęci.

W watykańskich kołach zapowiadają, że Ojciec św., który obecnie zajmuje się tym projektem bardzo gorliwie, w krótkim czasie użyje pierwszej sposobności, aby poglądy swoje w tym przedmiocie publicznie obwieścić. Przypuszczają także możliwość, że Ojciec św. poświęci sprawie kościelnej w Anglii osobną Eencyklikę. W każdym jednak razie publiczność w Anglii ma być poprzednio oswojona z myślą Ojca św.

Donoszą także z Rzymu, że w dniu 11 z. m. przez cały dzień niezliczone tłumy garnęły się zewsząd do kościółka św. Jędrzeja do grobu naszego rodaka św. Stanisława Kostki, którego święto obchodzono. Byli to wierni świeccy płci obojej i wszelkiego wieku i stanu duchowni, oraz seminarzyści różnej narodowości, bo, jak wiodomo, znajdują się w Rzymie odrębne kolegia różnych narodów, odznaczające się odmiennemi pasami. Nabożeństwo do św. Stanisława Kostki rozpowszechnione jest w Rzymie na równi z nabożeństwem do św. Alojzego Gonzagi, który spoczywa w ołtarzu św. Ignacego. Św. Stanisław ma, jak on, w ołtarzu trumnę z modrego, drogocennego lapisu.

Afryka. Pewien misyonarz, O. Rossignoli, dostał się do niewoli pewnego arabskiego plemienia dzikiego. Straszne tam musiał znosić cierpienia. Przyjaciele jego ciągle myśleli, jakby go uwolnić. Próbowali w rozmaity sposób, lecz nigdy się nie udało. Nakoniec wysłali pewnego Araba poczciwego do więźnia z wiadomością, aby uciekał, skoro się tylko sposobność nadarzy, a ów Arab będzie jego przewodnikiem. Udało się szczęśliwie; Arab z księdzem doszli aż do miasta Berberu. Tam jednak Araba schwytano jako podejrzanego i zamknięto do więzienia. Ksiądz schronił się tymczasem do krewnych Araba. W nocy przekupił Arab stróża więzienia, zabrał misyonarza i znów uciekali, aż doszli do katolickiej stacyi misyjnej w Assnau. Piękny przykład poświęcenia dał ów Arab!

Azya. Katolicki Biskup w Hupe w Chinach donosi, że w Li Czuang wybuchło nowe prześladowanie chrześcijan. Mnóstwo chrześcijan poniosło śmierć i zachodzi obawa dalszych mordów. Wiadomość o tem przesłał Biskup katolickiemu towarzystwu misyjnemu.

Ameryka. Podczas 40-godzinnego nabożeństwa w kościele polskim Matki Boskiej Różańcowej w Baltimore, X. Kardynał Gibbons wygłosił osobiście kazanie, w którem wielbiąc mocną wiarę naszych przodków, chłostał niemiłosiernie przewrotność polskich warchołów parafialnych baltimorskich, którzy tyle od kilku lat dają w kościele publicznego zgorszenia.

Amerykańscy katolicy zostaną zaszczyceni osobną Encykliką Ojca św. W niej Ojciec św. przedstawi najprzód położenie katolików w Ameryce, poczem powie rzy papieskiemu delegatowi prawo godzenia wszelkich sporów między tamtejszymi katolikami. W dalszym ciągu podaje Ojciec św. wskazówki co do rozszerzenia wiary katolickiej i uniknienia niezgody i sporów. Koniec Encykliki tyczy się sprawy socyalnej, rozwodów i potrzeby zgody między katolikami. Ostatnia część Encykliki będzie miała ważność także i dla katolików w Europie.

Sprawy krajowe.

Sprzedaż soli warzonki. W grudniu 1892 roku zezwoliło, jak wiadomo, ministerstwo skarbu Wydziałowi krajowemu na pobór czterystu dwudziestu cetnarów soli warzonki z 9 wschodnio-galicyjskich salin celem rozsprzedania jej w 59 powiatach. Żądając tego od ministerstwa, miał Sejm na oku to, żeby ceny soli ustalić i uchronić ludność zwłaszcza biedniejszą od wyzysku. Wydział krajowy, który sprzedażą uzyskanej soli się zajął, miał wiele trudności do zwalczenia, a i teraz jeszcze ma ich nie mało. Chcąc dalsze trudności usunąć, odniósł się znowu Wydział krajowy do ministerstwa skarbu.

Zmiany terytoryalne. Rozporządzeniami ministerstwa sprawiedliwości i ministerstwa spraw wewnętrznych zarządzone zostało, zgodnie z uchwałami Sejmu krajowego, wyłączenie gminy Nowoszyn wraz z obszarem dworskim z dniem 1 stycznia 1895 roku z okręgu sądu powiatowego w Bursztynie, sądu obwodowego w Brzeżanach i starostwa w Rohatynie, a wcielenie do okręgu sądu powiatowego w Żurawnie, sądu obwodowego w Samborze i starostwa w Żydaczowie. Również zarządzonem zostało wyłączenie Pstrągowy z dniem 1 stycznia 1895 roku z okręgu sądu powiatowego w Ropczycach, sądu obwodowego w Tarnowie i starostwa w Ropczycach, a wcielenie do okręgu sądu powiatowego w Strzyżowie, sądu obwodowego i starostwa w Rzeszowie.

Z powodu powyższych zmian zaszła potrzeba zrównania granic powiatów politycznych z okręgami reprezentacyj powiatowych.

Na zasadzie § 3 ustawy o reprezentacyi powiatowej, postanowił Wydział krajowy przedstawić Sejmowi projekty do ustaw, któremi gmina Nowoszyn wraz z obszarem dworskim ma być przeniesioną z okręgu reprezentacyi powiatowej w Rohatynie do okręgu reprezentacyi powiatowej w Żydaczowie, zaś gmina Pstrągowa wraz z obszarem dworskim ma być przeniesiona z okręgu reprezentacyi powiatowej w Ropczycach do okręgu reprezentacyi w Rzeszowie.

Ustawy te wejść mają w wykonanie z dniem 1 stycznia roku następnego po jej ogłoszeniu.

Ustawa budownicza dla wsi i mniejszych miast i miasteczek. Z powodu spóźnionej pory nie weszło na porządek dzienny ubiegłej sesyi sejmowej sprawozdanie komisyi administracyjnej o przedłożonym przez Wydział krajowy projekcie ustawy budowniczej dla wsi i pomniejszych miast i miasteczek. Wydział krajowy, uznając konieczną potrzebę wprowadzenia nareszcie tej ustawy budowniczej, postanowił po raz trzeci z rzędu przedłożyć Sejmowi na najbliższej sesyi projekt ustawy budowniczej dla wsi i mniejszych miast i miasteczek. Wydział krajowy wziął za podstawę swego przedłożenia projekt ustawy, przyjęty przez sejmową komisyę administracyjną, poczyniwszy w nim kilka zmian ważniejszych.

Między innemi zmianami wprowadził Wydział krajowy postanowienie, że budynki mogą być stawiane na odległość przynajmniej 4 metrów od drogi publicznej. Również wprowadza Wydział krajowy, na podstawie swej jednomyślnej uchwały, zmianę projektu komisyjnego w tym kierunku, aby nie dozwalać, choćby wyjątkowo, stawiania kominów wałkowanych, a tylko zezwolić na wyjątkowe stawianie kominów z cegły surówki. Następnie proponuje Wydział krajowy ustanowić 30-metrową odległość budynków od kościołów i cerkwi.

Obok projektu powyższej ustawy przedkłada Wydział krajowy Sejmowi również projekt zmiany paragrafów 73 i 74 ustawy budowniczej dla 131 miast i miasteczek z r. 1889, mający głównie na celu skrócenie toku postępowania w sprawach budowniczych, usunięciem Rady gminnej jako drugiej instancyi rekursowej.

Wiadomości ze świata.

Z Monarchii. Posłowie w Wiedniu naradzają się teraz nad reformą prawa wyborczego. Sprawa to ważna, ale też i trudna, więc nie tak łatwo przyjść z nią do końca. W takich razach trudność jeszcze w tem, że chciałoby się zadowolnić wszystkich, a podobno słusznie mówi nasze stare przysłowie, że taki się nie urodził, coby wszystkim dogodził. Socyaliści i rewolucyoniści chcieliby powszechnego głosowania i zniesienia kuryj, bo tym sposobem zgubiliby stan włościański, mieszczański i szlachecki. Wiedzą oni wszakże, że rząd nasz na takie prawa nie zgodzi się żadną miarą, więc ich dowódcy chcieliby osiągnąć choć coś bardzo do tego zbliżonego. Mówią sobie: Niechby narazie kurye zostały, jak są, tylko trzeba osłabić kuryę włościańską i mieszczańską przez przyłączenie do nich różnej biedoty, która dotąd nie głosowała, a która z pewnością naszą stronę socyalistyczną będzie trzymała. — Prócz tego trzebaby chłopów podmówić, żeby żądali *bezpośrednich* wyborów, bo przy powiększeniu wyborców i bezpośredniem głosowaniu gospodarze utoną w tłumie biedniejszych i nasza sprawa socyalistyczna i rewolucyjna bardzo na tem zyska. Tak sobie rozumują dowódcy socyalistyczni. Tymczasem rząd i rozważni posłowie wszystkich narodów w państwie naszem inaczej rzecz biorą. Widzą oni, że prawo wyborcze trzebaby rozszerzyć, ale tak, żeby żaden stan nie był pokrzywdzony, a głos przy wyborach żeby mieli także i tacy, którzy go dotąd nie mają, a na to zasługują. Chcą więc stworzyć dla tych nową kuryę wyborczą. Sęk tylko w tem, że biedniejsi ludzie wiejscy, miejscy i robotnicy z fabryk głosowaliby razem, a w tem znowu niebezpieczeństwo wielkie, bo między miejskimi ludźmi i fabrycznymi robotnikami nurtują socyaliści i ci teraz rozwinęliby swoją bezbożność także między biedniejszą ludnością wiejską. Dać zaś prawo głosowania robotnikom fabrycznym po większej części zarażonym socyalizmem i rewolucyą, a odmówić prawa głosowania biedniejszym ludziom wiejskim, to byłaby niesprawiedliwość. Jak z tych wszystkich trudności rząd i posłowie wybrną, to jeszcze nie wiadomo.

W Radzie państwa toczyły się w ubiegłym tygodniu rozprawy nad państwową ustawą przeciw pijaństwu, które tak bardzo podkopuje moralne życie społeczeństwa. Wedle projektu rządowego karanym miał być odtąd nie tylko ten, co drugiego dla zysku lub z innej przyczyny naprzykład z rozpusty upaja, ale także ten, kto sam się upija. Na to nie chcieli się zgodzić posłowie, gdyż nieraz się zdarza, że z powodu wesela lub jakiejś uroczystości przebierze niejeden miarę, a za to chyba niepodobna zamykać zaraz do więzienia. Zgodzono się więc na to, aby karać jedynie tych, co drugich dla zysku upajają. Gdy ta uchwała zapadła, okazała się konieczna potrzeba uzupełnienia nieprzyjętych przepisów ustawy i dlatego odesłano projekt do komisyi.

W Kole polskiem wniósł poseł Abrahamowicz, który jest teraz wiceprezydentem austryackiego parlamentu (Rady państwa), aby ustawa o pijaństwie, jaka u nas obowiązuje już od roku 1877, pozostała i nadal w mocy, na co się posłowie polscy zgodzili.

Przystąpiono także do szczegółowej rozprawy nad nową ustawą karną, o której już pisaliśmy w poprzednich numerach. Przy szczegółowej rozprawie parlament przechodzi punkt po punkcie całą ustawę i uchwala paragraf za paragrafem, uwzględniając poprawki, wniesione przez poszczególnych posłów. Na jednem posiedzeniu wniósł poseł z Galicyi p. Roszkowski, aby znieść zupełnie karę śmierci, gdyż kara taka sprzeciwia się zasadom religii katolickiej. Na to zwrócił uwagę jeden z posłów księży, że tak nie jest, gdyż wykonuje swą władzę z mocy Bożej i kara śmierci za zbrodnię nie sprzeciwia się wcale nauce Chrystusa Pana. Dlatego, jeżeli do obrony społeczeństwa potrzebną i konieczną

jest niekiedy kara śmierci, należy ją utrzymać. Gdyby zniesiono karę śmierci, liczba morderstw powiększyłaby się ogromnie. Zresztą w Austryi bardzo rzadko wykonują karę śmierci, gdyż Najjaśniejszy Monarcha ułaskawia winnych, jeżeli tylko jakie takie są podstawy do ułaskawienia. Zatwardziałych zbrodniarzy, którzy z zimną krwią bliźnich mordują, niepodobna jednak ułaskawiać, gdyż dałoby to innym zgorszenie i byłoby z krzywdą całego społeczeństwa.

Czytelnicy nasi słyszeli już coś zapewne o telefonach, które teraz są już we wszystkich większych miastach. Telefon mianowicie za pomocą prądu elektrycznego przenosi głos ludzki na dalekie odległości. Jeżeli więc połączą dwa oddalone od siebie mieszkania w odpowiedni sposób prądem elektrycznym, to przy pomocy stosownego urządzenia mieszkańcy mogą ze sobą swobodnie rozmawiać. Wynalazek ten udoskonalono w ten sposób, że nawet odległe nawet miasta można ze sobą łączyć telefonem. W ubiegłą sobotę połączono telefonem Wiedeń, stolicę Austryi, z Berlinem, stolicą państwa niemieckiego, a pierwszą rozmowę przez telefon prowadzili między sobą obaj cesarze: Najjaśniejszy Pan Franciszek Józef i cesarz Wilhelm. Próba wypadła ku zadowoleniu obu monarchów.

Na Węgrzech źle się dzieje, bo pominąwszy już te prawa przeciw Kościołowi katolickiemu, niedawno temu, jak to już także pisaliśmy, odbył się bankiet masoński w Debreczynie na cześć rewolucyonisty i masona *Koszuta*, a na tym bankiecie ubliżono Cesarzowi. Skutkiem tego ministrowie o mało nie zostali z urzędu usunięci, bo, jak słychać, niektórzy z nich jako wrogowie Kościoła do masonów należą. Upiekło się im jeszcze i Koszut przysiągł na wierność Cesarzowi, ale na masońskiej wierności nie można chyba polegać. Kto Bogu niewierny, jak może być wierny komukolwiek?

Rosya. Polska deputacya, która była na pogrzebie cara Aleksandra III i na ślubie cara Mikołaja II, już powróciła. Dobrze się stało, że ta deputacya była, bo ona wskazała młodemu cesarzowi przez swoją obecność, że Polacy pod rządem rosyjskim jak i gdzieindziej nie myślą już o żadnych powstaniach i nie zasługują na to, żeby byli przez rząd rosyjski gnębieni. Niektórzy robią sobie nadzieje, że rząd rosyjski sfolguje. Daj Boże, żeby tak było, ale dotąd prócz warunkowej amnestyi dla tych, co brali udział w powstaniu r. 1863 nie widać jeszcze nic takiego, coby było widomym znakiem lepszej przyszłości.

Niemcy. Niemiecki rząd przygotowuje, jak słychać, projekt do prawa, któreby zdolne było powściągnąć socyalistów i rewolucyonistów. Nie zawadziłoby, żeby i nasz rząd o tem pomyślał.

Francya rozpocznie wkrótce wojnę afrykańską, gdyż parlament francuski uchwalił udzielić potrzebnego kredytu na wyprawę wojskową na wyspę Madagaskar. Francya oddawna rości sobie i posiada istotnie prawa nad tą wyspą, której obszar wynosi około 10.000 mil kwadratowych, przewyższa zatem objętością Francyę. Panującym szczepem są tam Howasi, którzy chcieliby się Francuzów pozbyć.

NOWINY.

— **Posłuchanie.** Najj. Pan przyjmował niedawno na posłuchaniu prezydyum powszechnej wystawy krajowej we Lwowie, mianowicie JE. ks. A. Sapiehę, JE. Stan. hr. Badeniego, Augusta Gorayskiego i dyrektora p. Marchwickiego. Książę Sapieha w dłuższem przemówieniu dziękował Monarsze za protektorat, któremu wystawa głównie zawdzięcza swoje powodzenie. Najj. Pan w bardzo ciepłych słowach wypowiedział radość z powodu rezultatów wystawy i rozwoju kraju, a szczególnie z powodu zadziwiającego podniesienia się miasta Lwowa. Monarcha wyraził najwyższe zadowolenie dla tych wszystkich, którzy wystawę do skutku przyprowadzili, poczem najłaskawiej rozmawiał z członkami deputacyi.

— **Birmarckowi**, znanemu wrogowi Kościoła i narodu naszego, umarła temi czasami żona. Śmierć nadeszła, jak się zdaje, zupełnie niespodzianie.

— **Drogi ogier.** Rząd austryackie zakupił w Anglii ogiera za 187.000 złr. Ogier ten przewieziony już został do Ołomuńca.

— **Pewien technik francuski** zauważył w podróżach swoich po morzu, że istnieje pewna roślina morska, która na morze wzburzone działa uspakajająco. Naprowadziła to wynalazcę na myśl, że dałoby się może jakiś przyrząd przenośny sporządzić, ktoryby, jak owa roślina działał na rozbałwanione morze. Umyślił przeto sieć z materyału lekkiego lecz trwałego, naśladując przytem ową roślinę morską. Francuskie towarzystwo odbyło niedawno próby z ową siecią na morzu, przyczem się okazało, że ten wynalazek wielkie usługi może oddać. A więc i morze rozhukane zdołamy niewątpliwie pokonać.

— **Najwięcej zdatnych do żołnierki** dostarcza Prusakom ludność polska. Wedle spisów urzędowych z r. 1892 najmniej zdatnych do żołnierki dostarczył Berlin, bo tylko 34 procent ze wszystkich, którzy się stawili. Najwięcej zdatnych było w Poznańskiem, bo 56 procent, następuje potem Alzacya i Lotaryngia, a potem zaraz Prusy Zachodnie i Wschodnie. W Poznańskiem stanowią Polacy dwie trzecie całej ludności, w Prusach Zachodnich połowę, w Prusach Wschodnich znaczną część (Mazury). Gazety niemieckie przyznają, że wogóle między katolikami a szczególnie między Polakami jest stosunkowo najwięcej zdatnych do żołnierki i z tego wywodzą wniosek, że rząd powinien szerzeniu polskości nie tylko nie przeszkadzać, lecz owszem wymierzać Polakom i w językowym względzie sprawiedliwość, bo Polacy są najdzielniejszymi obrońcami kraju.

— **Pewien właściciel** dóbr w Niemczech, zawołany myśliwy, wyprawił polowanie. Zaprosił na nie 13 myśliwych z okolicy i najął 12 chłopów do naganki. Po dobrem śniadaniu wyruszono do lasu, zabierając ze so-

bą wóz na zwierzynę. Nad wieczorem szła cała kalwakata z polowania z nosem spuszczonym na kwintę za wozem, na którym wieziono jako zdobycz polowania, jednę kuropatwę.

— **Czy tylko prawda?** Niektóre gazety donoszą z Litwy, że jenerał gubernator Orżewski, który tak po barbarzyńsku pastwił się nad męczennikami za wiarę w *Krożach*, nie otrzymał posłuchania u nowego cara i tak się tem zmartwił, że się powiesił, ale na czas to spostrzeżono i odcięto go. Jeżeli to prawda, to postąpił sobie tak, jak Judasz, co sprzedawszy Pana Jezusa za 30 srebrników, gdy go sumienie gryść zaczęło, poszedł i powiesił się.

— **Ścięcie rewolucyonisty.** W mieście Barcelonie w Hiszpanii ścięto rewolucyonistę Salwadora, który swego czasu przez rzucenie bomby w teatrze tak wielu ludzi pokaleczył. Do końca życia pozostał nieugiętym rewolucyonistą, a przed śmiercią jeszcze wołał, aby go towarzysze pomścili.

— **Jeden tylko żyd.** Krainą, posiadającą w granicach swych jednego tylko żyda, jest... Korea, o którą toczy się wojna między Japonią a Chinami. Żyd jest rodem z Galicyi. Przybył do miasta nadmorskiego Tchi-Mel-Po i tu otworzył hotel.

— **Żołnierze chińscy.** Jakiemi żołnierzami są Chińczycy, o tem się można przekonać z następującego zdarzenia. Kiedy podczas bitwy wielkiej na początku wojny deszcz gwałtowny zaczął padać, żołnierze chińscy porozpinali parasole czerwone, ażeby nie zmokli zanadto. Gdy później z jednej fortecy wywieszono białą chorągiew na znak poddania, prosił jenerał, ażeby Japończycy czekali na poddanie, aż deszcz padać przestanie, bo żołnierze chińscy nie mogą w taką słotę wychodzić z fortecy, gdyżby się zaziębili. Lecz Japończycy nie czekali, aż deszcz ustanie i wśród ulewnego deszczu fortecę zdobyli. Nic dziwnego, że wojacy, którzy się deszczu boją, wojnę przegrali.

— **Amerykanie** zamyślają w przyszłym roku podjąć wielką pielgrzymkę do Rzymu i zapewne do Loreto, aby odwiedzić Domek Najśw. Maryi Panny, który tam od 600 lat się znajduje w kościele katedralnym.

Kalendarzyk tygodniowy.

Dnia	Święta rzymskie	Wschód słońca god.	Wschód słońca min.	Zachód słońca god.	Zachód słońca min.
9	*Nied. 2 Adwentu.* Leokadyi i Waler.	7	28	3	36
10	Pon. N. Maryi P. Loretańskiej.	7	29	3	36
11	Wt. Damazego papieża.	7	30	3	36
12	Śr. *Post.* Aleksego i Pawła. ◐	7	31	3	36
13	Cz. Łucyi, Otylli p. m. i Eugen.	7	32	3	37
14	Piąt. *Post.* Nikazego b. i Spirid.	7	23	3	37
15	Sob. Ireneusza męcz	7	34	3	37

Ceny zboża
(z targu na Kleparzu).

Kraków 7 grudnia.

Płacono: za pszenicę białą od 7 złr. 10 ct. do 7 złr. 30 ct., za czerwoną od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żółtą od 7 złr. — ct. do 7 złr. 20 ct., za żyto od 5 złr. 50 ct. do 5 złr. 80 ct., za jęczmień browarny od 6 złr. 20 ct. do 6 złr. 75 ct., na paszę od 5 złr. — ct. do 5 złr. 30 ct., za owies od 5 złr. 35 ct. do 5 złr. 75 ct., za rzepak od — złr. — ct. do — złr. — ct.— Wszystko za 100 kilogramów.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca:
Ksiądz Wawrzyniec Oprzędek.

Nakład i własność „Spółki wydawniczej polskiej w Krakowie, zarejestrowanej z ograniczoną poręką“.

W Krakowie, w drukarni „Czasu“ Fr. Kluczyckiego i Sp. pod zarządem Józefa Łakocińskiego.